

Kurier Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

KURIER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena połączona z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmioliterowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURIERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 kwietnia.

Uchwalenie bitu homerule.

Mimo zaciętej opozycji, mimo wieści, iż w samym obozie rządowym panuje niezgoda, mimo groźb i wrzasków rewolucyjnych protestantów w Ulster — bil samorządu irlandzkiego został uchwalony w drugim czytaniu większością 43 głosów. Szczegółowe obrady nad bilem rozpoczęły się, wedle zapowiedzi Gladstone'a, 4 maja, a w połowie tego miesiąca uchwalone już prawo samorządu irlandzkiego przejdzie do Izby lordów. Z góry wiadomo, że Izba ta odrzuci je z całą stanowczością. Zwykły w takich razach porządek nakazuje rządowi albo całkiem zaniechać projektu, albo przedstawić go Izbie gmin do powtórnej uchwały, poczem ta sama historia w Izbie lordów może się powtórzyć, i tak w nieskończoność. Jest jednak inne, a bardzo ostre wyjście, do którego zamierza uciec się Gladstone. Mianowicie postanowił on odwołać się do narodu ze skargą na lordów, jeżeli oni projekt irlandzki odrzuca, a uczyni to w ten sposób, że rozwiąże parlament i rozpisie wybory do nowego pod hasłem reformy dziedzicznej Izby panów na Izbę senatorską, wybieraną przez hrabstwa, jak we Francji jest wybierana przez rady departamentalne. W społeczeństwie angielskiem, które się coraz bardziej demokratyzuje, hasło to bardzo się podoba, a więc Gladstone zdoła jeszcze silniejszą większość i zarazem zmniejsze Izbę lordów, której z dawna nienawidzi. Gotują się tedy ogromne przewroty, a w nich szanse torysowskie są tak małe, że nie pozostaje im nic innego, jak chwycić się ostateczności. Więc ogłosili oni taką teorię: „Każdy gabinet wspólnie z parlamentem ma prawo rzadzić krajem tylko na podstawie istniejących ustaw, a jeżeli zamierza zmienić je w ten sposób, iżby się państwo przeistoczyło, to naród może wypowiedzieć mu posłuszeństwo i walczyć z nim, jak z obcym wrogiem.“ Teoria ta jest wielce niebezpieczna, bo wprowadzona w regulę, na zawsze uwięzi rozwój społecznego życia. Torysi jednak o to nie dbają, bo im jedynie o to chodzi, aby złamał Gladstone. Dali tedy rozkaz wznowienia łóż oranżystowskich, istniejących w gruncie rzeczy i teraz, ale tajnie.

Te łóż oranżystowskie to tak specjalnie angielski pomysł, że o nich trzeba osobno kilka słów powiedzieć. W angielskim charakterze leży ogromna samodzielność, która wiele dobrego tworzy dla państwa, ale jak wszystko na świecie, ma również swoje złe strony. Dzięki tej samodzielności, prywatna spółka obywateli, bez żadnej rządowej pomocy, zdobyła niegdyś dla Anglii Amerykę północną i Kanadę, potem Indye, wreszcie południowo-afrykańską kolonię, lecz z drugiej strony dała ona w Szkocji początek łóżom masonskim, które następnie rozwinęły się wszędzie, wywołata rewolucja kromwellowska, zaprowadziła na szafot dynastya Stuartów, wreszcie stworzyła gałąź masonstwa — łóż oranżystowskie.

W wieku XVII, Wilhelm Oraniski, zięć Jakóba II Stuarta, stanął na czele protestantów i tęskniąc swego, bronionego przez katolicką Irlandyę, usunął z tronu, na którym sam zasiadł. Od tej chwili zwolennicy przywilejów protestanckich zaczęli się nazywać oranżystami. W Anglii każdy przewrót polityczny, każda akcja zaborczo-wojenna na pokład kupiecki: kto pracował dla jakiegoś przewrotu, ten potem uważa się w prawie korzystając z niego, jakby akcyonaryusz pewnego przedsiębiorstwa przemysłowego. Tak właśnie stało się z oranżystami; szef ich Wilhelm zdobył tron, a oni zaczęli eksploatować Irlandyę w sposób zbojczy. Trwało to dość długo, lecz w przeszłym stuleciu Irlandyę zaczęła się tak samo burzyć jak teraz i nareszcie w r. 1782 wywalczyła samorząd. Wówczas oranżysty zaczęli się łączyć w łóż dla odzyskania przywilejów i samostanowienia w kilka lat potem, mianowicie w r. 1795, znów zapanowali nad Irlandyą, której samorząd zniesiono. Ten sukces oranżystów tak zaimponował Anglikom, że dla zysków zaczęli tłumnie przystępować do związku, którego stolicą był irlandzki Belfast. Utworzyło się w Irlandyi coś podobnego do zakonu Krzyżaków, a byli to oranżysty. Belfast poczuli oni kosztownym całego kraju podnosząc, tak, iż dziś jest on największym i najbogatszym miastem Irlandyi, gdyż liczy 256 tysięcy mieszkańców, podczas gdy Dublin ma niespełna 250.

Cały okręg ulsterski pokryli fabrykami swemi, a w innych trzech okręgach, z których się składa Irlandyę, w Connughie, Münsterze i Leinsterze, tępił najmniejszy ślad przemysłu. Tam musieli żyć i pracować celtycy niewolnicy tych eksploatatorów, których potęga była tak wielka, że do ich towarzyszy zapisywali się nie tylko arystokraci, ale nawet członkowie panującego domu. Lecz czasy już były inne. Z Francyi przenikały rewolucyjne idee, we wolnej Ameryce północnej Irlandczyki mieli zasobne ogniska narodowych dążeń, więc znowu powstał ruch terrorystyczny na Zielonej Wyspie. Oranżysty bez ceremonii wiesiali patryotów irlandzkich, ale to nie zatamowało ruchu. Nareszcie w roku 1830 wighowie, zdobywszy większość w parlamencie londyńskim, przeprowadzili uwolnienie kościoła katolickiego w Irlandyi od podatków na rzecz wyznania protestanckiego i uchwalili niektóre ulgi w położeniu irlandzkiego ludu. Wówczas oranżysty podnieśli bunt, wystąpili orężnie, doprowadzili do przelewu krwi,

ulegli jednak przemocy rządowej. W roku 1832 wykryto, że oranżysty utworzyli spisek, dążący do rewolucyi w Anglii, do wymordowania katolików i księcia Wilhelma IV. Szef wighowskiego gabinetu Melbourne zarządził surowe śledztwo, które potwierdziło istnienie spisku, ale zarazem wykryło, że do oranżystów należy 300,000 członków, podzielonych na 1500 łóż w Irlandyi i 350 w Anglii, nadto zaś, że 40 pułków regularnych należy do spisku. Aby tedy nie robić skandalu, zaniechano procesu, a uchwał obywateli, sankcjonowaną przez króla, rozwiązano łóż oranżystowskie i należenie do nich uznano za zbrodnię gardłową. Tak tedy oficjalnie zniknęły te łóż, ale tajnie istniały do dzisiaj, zmieniając się powoli w sekte religijno-polityczną, zupełnie tak samo jak łóż masonskie, które w zupełności pierwotnie spółek budowniczych, murarskich, stały się sektą religijno-społeczną, śmiertelnego wroga chrześcijaństwa. Owóż te łóż oranżystowskie, żyjące w ukryciu, na wskroś sekciarskie i fanatyczne, jak każda instytucja spiskowa, zostały teraz powołane do jawnego życia przez torysów i unionistów. Samo powołanie oznacza, że łóż, jeżeliby pokonały projekt gladstoński, torysowie znowu rozsiali się w Irlandyi jak w zdobytym kraju, znowu by mogły eksploatować Irlandczyków jak indyjska kompania eksploatowała Hindusów do r. 1847. Gladstone już ustępował, chciał Ulster zostawić przy Anglii, chociaż w nim jest 894,000 katolików, a 908,000 protestantów, lecz torysi nie przyjęli tego ustępstwa, albowiem nie chcą wydać na „pastwę“ katolikom i Irlandczykom 250 tysięcy protestantów, żyjących w innych prowincjach irlandzkich. Wszelako ta obrona protestantyzmu jest tylko pozorna, bo nie mówiąc już o tem, że nikt się nad nim pastwić nie będzie, faktem jest, iż owi protestanci są Irlandczykami, należą do narodowego stronnictwa i chcą samorządu. Z trzech wodzów, którzy jeden po drugim kierowali w tem stuleciu ruchem irlandzkim, Grattan i Parnell byli protestantami, a tylko O'Connell katolikiem. Z dziewięćdziesięciu deputowanych irlandzkich do londyńskiej izby gmin trzydziestu dwóch wyznaje protestantyzm. Zatem niedorzecznością jest przenosić walkę samorządu irlandzkiego na grunt wyznaniowy i utrzymywać, że idzie tu o odronę narodowego kościoła Anglików. — Wskazanie łóż oranżystowskich, mających tradycyę rewolucyjną, jest ostatniem przygotowaniem unionistycznej opozycji do orężnej walki z samorządem irlandzkim.

Wątpliwości i pewniki.

Z prowincyi.

(B. C.) Wobec spraw, które się rozstrzygać będą w krótkim czasie w Berlinie, pełno jest i musi być wątpliwości. Jest to rzecz zupełnie naturalna, bo najsprzecznijsze interesa wchodzą z sobą w poważną kolizyę.

Słusznie powiedzieliście o najważniejszej sprawie wojskowej, że wątpliwości rozstrzygać nie może nikt zdala stojący, a więc zwyczajny wyborca. Na to są posłowie. I dla nich nie łatwą będzie rzeczą powziąć postanowienie wśród zamieszania, które ich otacza z daleka i blisko, wśród najsprzecznijszych sądów i namiętnej wrzawy, nieufności, nieżyczliwości stronnictwa. A każde z nich nieledwie zamary swe chowa pod korzec, wija się jak węże, byle wyjść cało w swem mniemaniu i nie dbają, czy inne stronnictwa się skompromitują w tę czy ową stronę, nie dopatrzają się interesu własnego lub interesu ogółu, społeczeństwa, w szerszym czy ściślejszym znaczeniu.

Nie myślę się wcale rozwiódł nad alternatywa za i przeciw, bo na to, pozostając zdala od politycznego ruchu, brak mi danych. A rzeczywistość dzieje się trzeba śmiało i i owę pewność siebie u tych, którzy bez szerszych danych, bez zteknięcia się z najważniejszymi czynnikami, tę wielką i tak trudną sprawę polityczną, chcą jednostronnie rozstrzygać, a posłom naszym grożą nieledwie wyklęciem, jeżeli nie pójda za ich głosem.

Tak wprawdzie robią i niemieccy wyborcy, ale to niczego nie dowodzi, że oni źle robią. Nie wynika z tego, żebyśmy ich naśladować mieli. Zresztą inne jest ich polityczne położenie, a inne nasze.

Nie myślę się wdawać nawet w akademickie rozstrzygnięcie kwestyi, bo to byłoby niewłaściwem wedle bardzo rozsądnej, przez was postawionej zasady, którą zupełnie akceptuję. Co się stanie, to się stanie, a posłowie nasi wiedzą dobrze, jaka ciężka odpowiedzialność polityczna na nich spoczywa, nie tylko poselska.

W trudnych sprawach trzeba wielkiego spokoju i jasności w pojęciach, unikania gmatwanin. Skoro sprawa jest polityczną, trzeba ją rozważać poważnie z politycznego stanowiska, a nie razem z wszystkich możliwych stanowisk podrzędnych, choćby się one nastrojały bardzo dokuczliwie.

Tak samo znów, jeżeli sprawa jest przeważnie ekonomiczną, nie można jej zaciemniać także względami politycznymi, socjalnymi itd.

Podam przykład wedle mojego rozumienia. Rozstrzygać się ma w parlamencie obok politycznej sprawy wojskowej, także czysto ekonomiczna sprawa traktatów handlowych. Otóż moim zdaniem, tę sprawę zupełnie inaczej sędzi należy, jak tamta. W sprawie tej względnie ekonomiczne stać muszą na pierwszym planie. W tej też sprawie głos opinii

kraju zasługuje na pierwszorzędne uwzględnienie. Na wysokości polityce my wyborcy się nie znamy, sędzi o niej nie możemy, ale na tem się doskonale znamy, co nam pomaga lub przeszkadza w zarobkowości. W tej sprawie chcemy i powinniśmy mieć głos nie tylko doradczy, ale i do pewnego stopnia rozstrzygający...

A ponieważ kraj nasz jest przeważnie różniczym, nie możemy chcieć, żeby nam traktaty handlowe przeszkadzały w zarobkowości, nad wszelki wyraz utrudnionej już do tego stopnia, że był nasz ekonomiczny całkiem musiaby się zachwiać, gdyby konkurencyja relucie się jeszcze pogorszyła.

Niech sobie liberalni i gesezfciarze krzyczą ile chcą. Zdobyli oni sobie przez dawniejsze prowadzenie liberalne tyle korzyści, zarobkowość swą urządzili tak wygodnie, że i dla nas różników zrobić się coś powinno, a przynajmniej zapobiedz należy dalszemu upadkowi. A pod tym względem w całym różnicztwie jeden tylko panuje głos, jedno zdanie, tu niema wątpliwości, tylko są pewniki bardzo jasne.

Nie chcemy się wdawać w rozstrzygnięcie kwestyi politycznych, pozostawiając je światłej rozprawie wiajemniczym. Nie pragniemy nowych ciężarów, których mamy bez liku, ale bez szemrania poddamy się twardej konieczności, skoro ona nam przyniesie dla ludu pewne ułatwienia, a dla ogółu bezpieczeństwo większe i zapewnienie pokoju, chociażby jeszcze bardziej zbrojnego nad obecny. Ale, żebyśmy dla wygody i lepszego handlu, wyszukującego wszystkich bezwzględnie gesezfciarstwa, mieli jeszcze podwójne znośić ciężary, o tem mowy być nie może.

Smutno nam będzie, gdyby nam, zwłaszcza też przy częściodem tylko skróceniu służby wojskowej, postawie przywieźli z Berlina nowe, wycieńczające ciężary wojskowe, ale jeżeli to nastąpi, o czem zresztą powątpiewamy zawsze jeszcze, to byłoby stożko smutniejszem, gdybyśmy, poniosłszy jedną klęskę, może niemiękniona, poddać mieli karki pod obuch dalszego zniżenia opiekuńczych cel. Z tamtą klęską umielibyśmy się pogodzić, z tą nigdy.

Polityka niech sobie tam już idzie jak sama chce, a patrzyjcie konca, żeby nie zasłała w bezdroża bez wyjścia; ale warunki bytu, pracy, życia, muszą się układać tak, żeby to życie było możebnem. Żądamy więc bez wątpliwości wszelkich, żeby państwo różnicztwa nie zaprzepaszczalo, żeby mu pozwolilo swobodniej odetchnąć, bo znój nasz się leje dla państwa i dla nas samych, a nie dla wygody gesezfciarstwa. To jest pewnik, który i nasi posłowie zrozumieją przy całej swobodzie, jaką ich sądowi pozostawiamy.

Zresztą co do trudności, w jakich się posłowie nasi znajdują, pocieszam się, że z nich wyjdą zwycięzko i cało na wszystkie strony. Trudności te albo wcale się nie rozstrzygną, albo, skoro teraz minister finansów przeprowadził swe plany skarbowe ku własnemu zadowoleniu, znajdzie się jakieś pośrednie wyjście względnie korzystne, do którego się będą mogli przyczynić. A ostatecznie gdyby zmierzając do dodatniej większości, pozostali w mniejszości, nie szkodziłoby to ani im ani nam. Tak w polityce; w kwestjach ekonomicznych sprawa jest jasna, droga prosta, jej się trzymać należy nam i posłom naszym.

Rozpadanie się dawnych stronnictw.

(Dokończenie).

„Związek różników“, który się utworzył niedawno w Berlinie przy niebywałym dotychczas udziale samej stolicy, szerzy się już w południowych Niemczech, a jeśli ceny zboża zatrzymają obecne swe niskie ceny, to nowy ruch ma widoki dalszego, znacznego rozwoju. Sam w sobie nie zawiera ów ruch nic dla centrum nieprzychylnego. Znaczną większość stronnictwa centrum reprezentuje przeważnie wiejskie obwody wyborcze i już w 1879 przy ustanawianiu taryfy celnój oświadczyła się za cłami różniczymi. Mogłoby się atoli zdarzyć, że w kierujących kołach owego ruchu mogłaby powstać obawa, iż w centrum zechce się uwzględnić także zasiadających w stronnictwie miejskich reprezentantów i że z tego powodu wybrani przez Związek kandydaci otrzymają obowiązujące zlecenie, aby przedstawiali wyłącznie interesa różnicze, ewentualnie w przeciwnieństwie do kandydatów centrum. Natenczas naturalnie wypowiedzianooby wojnę centrum, które nie może przyjąć jednostronnego politycznego albo socjalnego programu. Mogłoby także się zdarzyć, że jak w okręgach wyborczych z przeważnie protestancką ludnością już teraz niektórzy dawniejscy wyborcy centrum oświadczą: „O naszych duszach już pomyślano, teraz postaramy się o ciała!“ — tak też w specyficznych okręgach wyborczych centrum mogłaby powstać pokusa do odstąpienia od dawnego stronnictwa, którejby może uległo wielu wyborców. Ubytek pewnej części głosów centrum w katolickim w 91 procent. okręgu wyborczym rawensburskim otwiera pod tym względem już perspektywę, wzbudzającą wątpliwości.

Do rozpadania się dawnych stronnictw przyczyniają się także głównie t. zw. bezbarwne pisma, które coraz więcej zaczynają się szerzyć i wypierają prasę wszystkich stronnictw o wydatnych barwach. Bądź co bądź nie jest dla centrum cofanie się liczebności jego składu nowem, niezwykłym zjawiskiem. Dzieje stronnictwa centrum w sejmie pruskim poka-

zują, że ono powstało, wzrastało, słabło, znikło i na nowo powracało wedle tego, jak wysoko stał barometr kościelno-polityczny.

Ponieważ na ziemi będziemy mieli kościół wojujący i tem samem skrytą walkę kulturną zawsze i wszędzie, przeto wielce pożądaną byłaby stała, katolicka reprezentacja ludowa w parlamentach, oraz stały katolicki wydział w berlińskim ministerstwie wyznań; ale lud sędzi tylko podług zjawisk, podpadających zmysłom zewnętrznym i dla tego trudno go nakłonić do wzięcia udziału w czuwaniu nad dobrem duchowem, jeżeli nie uczuł namacalnie potrzeby tego.

W czasie, w którym centrum prawie całkiem zniknęło w parlamentach, w latach 1867 do 1870, nazywano zwykle katolika, który nie objawiał publicznie zainteresowania się dobrem Kościoła przez wybory lub abonowanie pism katolickich, „katolickim filistrem“. Do tego stadium katolickiej obojętności nie doszło jeszcze na szczęście; walka kulturna dała ludowi zbyt dotkliwą naukę, aby już teraz miał odrzucić broń, którą dotychczas trzymał w ręku. Z drągiej strony atoli byłoby to złudzeniem, gdyby się nie chciało widzieć tego, jak w pojedynczych miejscowościach w porównaniu do dawniejszej ruchliwości nastąpiło zobojętnienie w dziedzinie kościelno-politycznej, które raczej wzmacnia się, niż zmniejsza.

Obecnie stosunki stronnictw zanadto jeszcze podlegają przemianie, aby można powziąć jasne pojęcie o tem, jakie następstwa pociągnie za sobą najbliższy rozwój ich. Tyle tylko można przewidzieć już teraz, że przynajmniej w pierwszym stadium rozpoczynającego się przeobrażenia centrum stosunkowo najmniejszą rolę dozna zmiany. Z 36 okręgów wyborczych, które dotąd zdobyła w państwie demokratycznym socyalna, tylko dwa odebrano centrum; reszta, zdobyta przez socyalnych demokratów, rekrutuje się prawie w równej części ze wszystkich innych stronnictw. Podwójnie oprócz tego upuszczone krwi narodowym liberalom, najprędzej przez wolno-myślnych, odośnie secesya, a teraz jeszcze przez antysemityzm. Ten ostatni także w pojedynczych okręgach wyparł zupełnie stronnictwo konserwatywne. Owe 5000 głosów, które w 1871 r. przy wybuchu walki kulturnej przypadły w Rawensburgu stronnictwu rzeszy (przeciw zwyciężającemu centrum), przeszły w wielkiej części obecnie do demokratycznego stronnictwa ludowego. W czasie walki kulturnej głosowała także większość owych 5000 na centrum.

Centrum atoli nie zniknie tak prędko, jak się tego spodziewał pan Puttkamer, pierwój upadnie stronnictwo konserwatywne, rzeszy, narodowo-liberalne i wolnomysłne, zanim przyjdzie kolej na centrum. Ze centrum w parlamencie było niezwykcieżoną warownią, to mu przysłał potężny ongi maż stanu, przed którym chyliły czoło wszystkie stronnictwa, lecz mogą nastąpić stosunki, które także zachwieją i tę warownię. Centrum nie ma pewności stałego istnienia, jak Kościół; o niem powiedzić można, jak o każdej ludzkiej instytucyi: cessante causa, cessat effectus.

Centrum powstało w Prusach w skutek re-skryptów Raunera i nazywało się „frakcyą katolicką“. Cessante causa zniknęło ono znowu. Burza na klasztory w 1869 r. i zapowiadająca się walka kulturna powołały je znowu do życia. Gdyby się zmniejszyły teraz, natenczas katolicki lud w Niemczech okazałby, że kwestjom kościelno-politycznym nie przypisuje już dotychczasowego znaczenia. Poważna, otwarta, nowa walka kulturna przywróciłaby je w dawniej sile.

Jaż teraz wszystkie stronnictwa godzą się na to, że centrum świetnie spełniło zadanie, do którego je powołali pierwomnie jego wyborcy i to uznają też dziejopisarze obecnej chwili, jakkolwiek trudno jednemu z nich przyznanie to wypowiedzić. Co będzie dalej? o tem będzie można mówić dopiero później.

Pierwszy wiece katolicki w Galicyi.

(Z „Gaz. Kośc.“)

Będzie temu ówieró wieku niebawem, kiedy w Monasterze w Westfalii, odbywał się (r. 1868) na sali ratuszowej, pamiętnej westfalskim pokojem, wiec katolicki. Ołbrzymia sala była nabitą. Na estradzie zajmował honorowe miejsce Biskup monasterski, przy stole zasiadł komitet. Przewodnictwo powierzone baronowi Schorlemer-Alst, który świeżo wówczas był otrzymał od Ojca św. odznakę honorową, a w kilka lat potem miał się odznaczyć jako jeden z przywódców stronnictwa katolickiego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. O przesładowaniu Kościoła w Pruszech nikt jeszcze wówczas nie myślał. Owszem, wolność kościelna była taka, że w Rzymie najwięcej ufano wówczas lojalności rządu pruskiego. Cała Westfalia jest do dziś na wskroś katolicka. Miasto Monaster (Münster) słynie z po- bożności mieszkańców i prześlizanych gotyckich kościołów. Na wieży jednego z nich zawieszono żelazne klatki, z kościmi trzech palanych (r. 1536) nowochrześceniów, przypominają te czasy, dawno minione, w których na chwilę tylko prawowierność mieszkańców tego miasta została wystawiona na próbę. Jednym słowem: wiec katolicki, w takim kraju, w takim mieście, na wskroś katolickim,

mógł się naprawdę zdawać noszeniem drzewa do lasu, a przynajmniej niepotrzebnym zbytkiem. Jednakże zgromadzenie to wywarło na młodych Polakach, którzy w Monasterze studia odbywali, wielkie wrażenie. Zrozumeli dopiero wówczas, że jest różnica pomiędzy katolikami i pomiędzy katolizmem, pomiędzy przywiązaniem i wiernością czynną, a biernym tylko przyznawaniem się do katolickiej wiary. Wyznanie publiczne katolickiej wiary przed ludźmi, a nie tylko prywatne spełnianie przepisanych przez Kościół przykazań; jawne i otwarte występowanie w charakterze katolikiem wszystkich warstw społeczeństwa, we wszystkich życia publicznego okolicznościach i warunkach, jako to: w sądzie, urzędzie, szkole, towarzystwie i zabawie nawet — a nie tylko przy pewnych okolicznościach i uroczystościach, gdy wymaga tego konieczny wzgląd na lud i jego opinie; oto, co uderzało w oczy, jako osobliwie piętno katolicyzmu w Westfalii. Tam wykonywał praktyki religijne zarówno uczony, jak prostaczek i nikomu nie było dziwno, że n. p. w czasie pamiątkowej procesji, którą co rok odprawiają w Monasterze, na podziękowanie Panu Bogu za uratowanie miasta od pożaru, szli przez ulice miasta akademicy — i to nie studenci teologii, lecz przyszli profesorowie gimnazjalni — z różnicami w ręku, i głośno, razem z profesorami akademii, odmawiali koronkę. Nikt się nie dziwił, że n. p. co niedzielę o godzinie 12 zamykano kościół jezuitki dla tego, że o tej godzinie 250 akademików, należących do „Sodalitas Mariana” zgrupowało się na wspólne nabożeństwo, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniem, że podczas tego nabożeństwa zawieszali na odzieniu medaliony o niebieskich wstęgach.

Ale na cóż wiece i zgromadzenia katolickie w kraju tak na wskroś katolickim? Przecież ani się bronili nie było potrzeby, ani zaczepiali nie było kogo, bo tak zw. „liberałów” można było szukać chyba pomiędzy urzędnikami, których rząd pruski zawsze używał za pionierów protestantyzmu, i przez nich torował mu drogę w prowincjach czysto katolickich.

Odpowiedź na to pytanie dały niebawem lata następne. Jeszcze w rok potem, w czasie Soboru watykańskiego prowadził Bismarck robotę cichą i skrytą, wysuwał na pierwszy plan ministrów katolickich krajów, Bawaryi i Austrii i kazał im się kompromitować w oczach katolików. Sam zachował ich dobre mniemanie o swojej lojalności, tak dalece, że westfalscy katolicy, choć nigdy nie byli zagorzalszymi Prusakami, szli na wojnę z katolicką Francją, uniesieni równym zapalem, jak i ludność protestancka innych prowincji pruskiego państwa. Dopiero po tej wojnie pokazała się prawda polskiego przysławia, że „strzeżone Pan Bóg strzeże”. Prześladowanie Kościoła, które Bismarck rozpoczął, zostało bowiem katolików zeszerogowanych i przygotowanych do obrony, właśnie przez te wiece, które już pierwsi odbywali. Ich polityk, potrzebę i konieczność rozumieł też przywódca katolików w Niemczech doskonałe. Dla tego odbywali je w czasie t. zw. „kulturkampf” regularnie i systematycznie. Te jedne tylko zrobili zmianę, że wiece ich nie ograniczali się odtąd na jedną sesję, lecz trwały po parę dni, dzieliły się na sekcje, na prywatne i publiczne zebrania, do których przyszczano także niewiasty. Wiedzano bowiem doskonale, jaki jest wpływ niewiast katolickich na życie publiczne, i jaki ich udział w wyrwałej walce.

Prześladowanie Kościoła w Pruszech zaskoczyło Polaków w zaborze pruskim bardziej z nieznacka i daleko mniej przygotowanych. Już pierwsza ustawa (11 marca 1872), odbierająca Duchowieństwu inspekcję nad szkołami, wykazała, że Kolo polskie w Berlinie nie zdawało sobie sprawy z doniosłości ustaw tak zw. „majowych”. Pomiędzy tak zw. „inteligencją” panowało powszechne przekonanie, że Biskupi lepiej zrobili, gdyby zaniechali opozycji. Stary, zaściankowy liberalizm powstawał przeciwko „ultramontańskiej skrajności”, a duchowieństwo, nie mając katolickiej gazety, czytało pisma liberalne. Wtedy okazała się konieczna potrzeba dwóch rzeczy: katolickiej gazety i wieców katolickich.

Pierwsza powstała wcześniej. Kierował nią ś. p. ks. Jan Kozmian, a kierował dobrze. „Kurier Poznański” tamaj wtedy pierwsze lody, oświecał umysły duchowieństwa, które prawie bez wyjątku do jego czytelników się zaliczyło. Ale trudniejsza była sprawa z wiecem. Nareszcie zwolano go po raz pierwszy (1875) do sali bazarowej w Poznaniu. Wywołało to niesłychane oburzenie w obozie liberalnym, a „Dziennik Poznański” groził, że nikt uczciwy na to zebranie nie pójdzie. Z niemałą obawą wyczeki-

wano też dnia tego. Wiec udał się jednakże świetnie. Sala była nabita, a za tym pierwszym wiecem poszły następne dalsze, a co ważniejsze: poczęto urządzać wiece po małych miasteczkach, nawet po wsiach. W stołach zwykle urządzano estradę dla mówców, ozdobioną w portrety Ojca św. i obrazy Świętych Pańskich. Komisarze policyjni i żandarmi w galowych mundurach, tworzyli tych zgromadzeń dekoracje, a ponieważ często bardzo załadnie ostrożnie słowo wiec rozwiązywali, przeto były zwykle zameldowane policyjnie dwa, tak, że w godzinę po rozwiązaniu jednego wieca, rozpoczynał się w tem samym miejscu drugi.

Za prześladowaniem Kościoła w Pruszech poszły ustawy antypolskie, i wtedy wiece na dwie strony bronili musiały społeczeństwo. Liberalizm siłą faktów został spędzony z pola, i zamikł, a przeświadczenie katolickie jest dzisiaj w zaborze pruskim daleko większe, niż było pierwsi. Mianowicie Duchowieństwo wzięło się rąco do pracy na polu społecznym, do towarzystw i stowarzyszeń, którą to pracę Ojciec św. Leon XIII w swojej encyklice: „De conditione officium”, tak gorąco zaleca. Wszędzie ich działalność i wpływ stał się widoczny. Patronem Spółek pożyczkowych był niedawno zmarły ks. Augustyn Szamarski i jest nim jeszcze obecnie jeden z kapłanów Archidiecezyi poznańskiej. Tak samo patronem towarzystw przemysłowych jest obecnie jeden z kapłanów. Wielu duchownych jest prezesami Kółek rolniczych, Spółek pożyczkowych, stowarzyszeń czeladzi, matek chrześcijańskich, opieki nad wychodźcami do Saksonii, konferencji św. Wincentego itp.

(Dokończenie nastąpi).

Cesarska para w Watykanie.

Rzym, 23 kwietnia. Cesarz Wilhelm przybył o godzinie 12 1/2 w towarzystwie cesarskiej świty do pruskiego poselstwa przy Watykanie. Pruski poseł pan Bulow, przedstawił cesarzowi Kardynała Ledóchowskiego i Mocenniego, oraz prałata Segnę i De Montel. Następnie odbyło się śniadanie na 16 nakryć. Po prawej stronie cesarza zajęli miejsce Kardynał Ledóchowski, sekretarz stanu baron Marschall, generał-major Plessen i sekretarz poselstwa Stum; po lewej stronie Kardynał Mocenni, generał Hahnke, admirał baron Senden-Birban i adjutant Moltke. Następnie cesarz siedział poseł Bülow, po prawej stronie monsieur De Montel, tajny radca Lukanus i adjutant Scholl; po lewej stronie monsignor Segna, minister ceremonii hr. Enlenburg i tajny radca legacyjny Kiderlen-Wächter. Około godziny 2 przybyła cesarzowa. Po przedstawieniu obecnych, cesarska para udała się w pruskim powozie dworskim w towarzystwie świty do Watykanu. Na drodze do Watykanu wojsko włoskie tworzyło szpalier i oddawało cesarstwu wojskowe honory.

Rzym, 23 kwietnia. Cesarz i cesarzowa przybyli do Watykanu o godzinie 2 minut 50; opuścili powóz w Carte di Damaso, przyjmowani przez wielkiego mistrza księcia Ruspoli. Tutaj zgłosili się przez Papieża wyznaczeni do służby honorowej majordomus msgr. della Volpe i tajny podkomorz hr. Alborghetti i zostali przedstawieni cesarstwu. W sali Klementyńskiej przyjmował cesarską parę mistrz ceremonii Sambucetti i podkomorz Azevedo. Szlachecka przyboczna gwardya igwardya szwajcarska oddawała honory wojskowe. Ojciec św. wyszedł naprzeciw do drzwi Złotej sali. Ojciec św., cesarz i cesarzowa zajęli krzesła i rozmawiali mniej więcej kwadrans. Następnie wprowadzono do sali świty cesarzowej i przedstawiono Ojcu św. Gdy cesarzowa ze swą swą cofnęła się, aby obejrzeć kaplicę sykstyńską i inne osobliwości watykańskie, cesarz bawił jeszcze u Papieża pół godziny. Następnie przedstawiono Ojcu św. świtę cesarza. O godzinie 4 minut 40 cesarska para opuściła Watykan i udała się do poselstwa pruskiego w czterokonnym powozie.

Rzym, 24 kwietnia. Przy odwiedzinach wozurajszych Ojciec św. podarował cesarzowej obraz mozaikowy bazyliki na placu św. Piotra. Cesarz podarował Ojcu św. kolorowaną fotografię rodziny cesarskiej. Ojciec św. zauważył, że obraz ten postawi obok obrazu Wilhelma I, który mu po śmierci cesarza cesarzowa Augusta przysłała. Odstępując od ceremoniału, Ojciec św. odprowadził cesarza przez kilka sal.

lekarz Czarnomiński, ciągnął dalej, gładząc przyjacielsko jej białe rączka.

— Jakże miałby umierać, kiedy nie wydał jeszcze pani za mąż? A koby prowadził weselnego poloneza?

— Pociaszasz mnie pan, jak małego dzieciaka.

— Ale paniusia położy się, prawda?

Janka pod naciskiem prób doktora, udała się do swego pokoju, gdzie rzuciwszy się na kozetkę, wnet usnęła snem gorączkowym.

Czternasty to był dzień z rzędu, jak spała w podobny sposób. Czarnomiński istotnie marnudził i zamęczał swych najbliższych ciagłymi zleceniami: „Podaj wody” — „Mów co” — „Podkreśl lampę” — „Okryj mnie” — „Siedź tu” i t. d. — W ciągu jednej godziny najmniej kilkadziesiąt takich rozkazów musiała wypełnić osoba czuwająca przy nim, w dodatku nie znosił nikogo ze służby.

Janka, czuwająca najpilniej i najsuwniej, już choćby dla tego samego, że dobrowolnie zgodziła się na dyżur, trącając od północy do rana, jak wiadomo najprzekrzyższy, upadała ze zmęczenia. Były chwile, że przed oczyma jej zaczynały kręcić się przedmioty, wirować, lub huśtać się ruchem falistym w powietrzu. W uszach jej brzęczały komary, szumił wodospad, dudniła próżnia. Był to rodzaj czujnego snu, przy którym wszystko widzi się i słyszy, lecz w bardzo niewyraźnych konturach, niby za osłoną z tiulu. Janka, ocknąwszy się w takich razach na chwilę, zapytywała sama siebie: — Gdzie jestem?... czy ja jeszcze żyję?

A te godziny dyżurne włókła się powoli, ach tak nudnie, powoli, iście złotwin krokami! Nieraz wydawało się jej, że pewnie minęła godzina — patrzy na zegarek... gdzie tam, dziesięć minut zaled-

Srebrne wesela włoskiej pary królewskiej.

Rzym, 22 kwietnia. Dzisiaj rozpoczęła się właściwa uroczystość weselna. Miasto jest z przepychem przystrojone, z wszystkich stron kraju nadchodzą depezes, dzienniki zarówno rzymskie, jak i prowincjonalne sławia królewską parę oraz dynastją sabaudzką.

Salwa 101 strzałów działowych zapowiedziała dzisiaj rano 25-letnią rocznicę małżeństwa królewskiej pary. Wszędzie, w pobliżu kwirynału i na mieście, ludność manifestuje na cześć królewskiej pary. Król przyjmował przed południem przedstawicieli władz miejscowych i prowincjonalnych. Przyjmując Izbę deputowanych, oświadczył: Serce moje raduje się, ponieważ widzę się otoczony tak wielką miłością i przywiązaniem; ze słuszną patriotyczną dumą widzę w Rzymie jako świadków tego przywiązania mego wysokiego sprzymierzeńca i przyjaciela cesarza niemieckiego i jego małżonkę, oraz zagranicznych książąt i przedstawicieli wszystkich mocarstw, który Włochom i mnie dają dowód swęj sympatii i szacunku. Ojczyzna wie, że ja i moja rodzina żyje z nią i w niej, że wszystkie nasze myśli są poświęcone jej szczęściu.

Król wydał amnestją dla mniejszych przestępstw i desertacji, oraz opuścił rozmaite kary pieniężne.

Cesarz i cesarzowa niemiecka wraz ze swą dworską obejrzała sobie kościół św. Piotra i inne osobliwości miasta.

O godzinie 8 odbył się obiad galowy na 220 nakryć. W sali gobelinowej znajdował się stół dla głów koronowanych, dla włoskich i zagranicznych książąt oraz dla nadzwyczajnych posłów i ciała dyplomatycznego. Cesarzowa niemiecka zajęła miejsce przy stole po prawej stronie króla Humberta, dalej wielki książę Włocimierz, księżna Genuńska, księżna następcza tronu czarnogórski Danił, ks. Genuński. Po lewej stronie króla siedziła królowa portugalska (wdowa) Marya Pia, księżna York, księżna Izabella Genuńska, hr. Turin. Po prawej stronie królowej zajął miejsce cesarz niemiecki, księżna Aosty, ks. grecki Jerzy, ks. Aosty, książę Neapolu, książę na Abrucach. Dla świty dworskiej i przedstawicieli cywilnych i wojskowych władz był stół ustawiony w pobocznnej sali balowej.

Berlin, 23 kwietnia. Według „Reichsanzeigera” król Humbert wznosił następujący toast na wczorajszej uczcie:

„Z sercem przepelnionem radością, dziękuję równocześnie w imieniu królowej, mojemu drogiemu bratu cesarzowi Wilhelmowi i Jego dostojnej małżonce, cesarzowej Augusty Wiktorji, oraz wszystkim pokrewnionym, zaprzyjaźnionym i sprzymierzonym księżatom i księżnom, którzy tutaj przybyli, aby podzielić się z nami radością.

Ich obecność jest dla mnie, dla mego domu i mojego narodu rekojmją szczęścia!

Piję także w imieniu królowej na cześć jego cesarskiej mości cesarza niemieckiego i cesarzowej, wszystkich książęcych gości, którzy są przy tym stole, oraz suwerenów i naczelników państw, którzy są tu dzisiaj przez swoich krewnych lub przedstawicieli reprezentowani!”

Na to odpowiedział cesarz Wilhelm:

Jego królewska mość zechce mi pozwolić najpierw ze wzruszeniem podziękować za serdeczne przyjęcie, jakie nam zgotowała wasza królewska mość wraz z małżonką, mieszkańcy Rzymu i całych Włoch. W tych wypadkach upatruję nowy dowód osobistej przyjaźni jego królewskiej mości, którą wasza królewska mość przeniosła z mego dziadka i z mego ojca na mnie. W myśl obydwóch moich przodków działałem, przyjeżdżając tutaj celem złożenia moich życzeń w dniu weselnym. Ręka w rękę z naszą osobistą przyjaźnią idzie ciepła sympatya, która łączy naród niemiecki z włoskim i która w tych dniach ujawnia się z nową siłą.

Równocześnie w imieniu zebranych tu gości wyrażam podziękowanie za ciepłe przyjęcie. Z czci entuzjastycznej, jakiej wasza królewska mość wraz z małżonką doznaje, dźwięczy ton złotęj struny miłości do panującej pary. Widzimy ze wzruszeniem sercem, jak cały naród obchodzi piękne święto swojej królewskiej rodziny. Jest to pięknym objawem serdecznych stosunków pomiędzy królewskim domem sabaudzkim a włoskim narodem.

Wszyscy tu łączymy się w tem życzeniu, aby niebo i nadal udzielało królewskiej parze włoskiej i całemu domowi królewskiemu pieczy i błogosławieństwa na korzyść Włoch i Europy.
(Na koniec we włoskim języku):

wie. Janka myślała bardzo wiele w ciągu owych dni czternastu i zastanawiała się nad sobą samą. Jakże nie miała zastanawiać się, skoro dziadusia życie wisielo na włosku, a do życia tego było jej własne tysiącem nici przywiązane...

— Coby się z nami stało, gdyby dziadus umarł? Nie, nie, on nie umrze, to nie może być!.

I wyobrażała sobie wreszcie, że dziadus umarł. Smutno i posępnie było wtedy dokola: trumna, czarne konie, świece kopce, księga w ornatach, świeżo odwalony grobowiec, a przy nim ona sama w grubej załobie... Sercie jej było gwałtowniejsze, tły napływały przez sen do oczu...

— Cóż teraz pocznę sama jedna na świecie, pośród tylu ludzi, tylu niebezpieczeństw, ja sama bez opieki i meżkiego ramienia, coby mnie mogło wesprzeć i mną kierować?

— Ja ci dam to łamię — odzywa się ktoś z boku.

— Ktoś ty taki... — i Janka wpatruje się w jakąś znajomą twarz, rozpoznaje coraz to lepiej jej rysy: Roman Urnin!

Dziewczę drgnęło febrycznym ruchem, ocknęło się i odzyskało w jednym mgnieniu oka zupełną przytomność.

Tak, to był ten sam Roman, o którym marzy przez lat siedm. Marzyła najpierw wyobraźnią podłotką, dawno to już dawno temu, o Romku Urninie, gdy przebywał u nich w zamku na wakacjach. On kochał się wtedy w Stefani, być może dla tego, że wszyscy Stefkę uwielbiali i wynosili ją, jak jaki cud świata; było jej wtedy trochę smutno, trochę przykro, bo czemu właśnie on, choć taki rozsądny i wykształcony, nie postąpił wbrew prawdom i zamiast Stefani nie otoczył jej uczuciem, tem ciekawem, zagadkowym uczuciem, które

Piję na zdrowie Jego królewskiej mości i królowej włoskiej!

Sprawy sejmowe.

Parlament obradował w sobotę w dalszym ciągu nad projektem, dotyczącym zwalczania epidemicznych chorób. Wolnomyslny poseł dr. Langerhans oświadczył się w ogóle za projektem w myśl wywodów dr. Virchowa, krytykując w szczególności przepisy, odnoszące się do sanitarnej rady Rzeszy, oraz uprzywilejowania lekarzy urzędowych. Sekretarz stanu dr. Boetticher dziękował mówcy za przychylność dla projektu a następnie zbijał jego zarzuty. Co do kompetencji urzędu zdrowia Rzeszy, to mówca oświadczył, iż jest gotów dopomóc do usunięcia wszelkich wątpliwości co do zakresu działania tego urzędu. Zaprzeczył nadto twierdzeniu, jakoby projekt tak bardzo obniżał stanowisko lekarzy prywatnych i zapewnił, iż nie potrzeba się obawiać sporów między lekarzem ordynującym a urzędowym. Członek stronnictwa Rzeszy, deput. dr. Hoefel, żądał rozprzestrzenienia ustawy na inne choroby, oraz zaprowadzenia obowiązkowej rewizji ciał zmarłych. Deput. Molkenbuhr (soc. dem.) zwrócił uwagę na to, jak wielkie znaczenie przy zwalczaniu chorób zaraźliwych ma kwestya dobrych mieszkań i zdrowej wody do picia, jak tego były przykłady w Hamburgu i poruszył stósunki hamburskie w czasie ostatniej epidemii. Projekt ten Izba przekazała ostatecznie komisji, składającej się z 21 członków.

Następne posiedzenie wyznał marszałek Levetzow na wtorek i postawił na porządku obrad projekt, odnoszący się do interesów na splacie. Dep. baron Mantuffel zainteresował marszałka, jak rzeczy stoją z zamierzonym przedłożeniem aktów ze strony deput. Ahlwardta.

Marszałek Levetzow zakomunikował, że deputowany Ahlwardt postawił w porozumieniu z nim następujący wniosek: „Parlament niechaj zechce uchwalić, aby ustanowić komisya, składająca się z 21 członków, która ma zbadać, czy to ile treści oddanych przez deput. Ahlwardta parlamentowi aktów uzasadnia zarzuty jego, podniesione na posiedzeniach parlamentu z 18 i 21 marca przeciwko dawniejszym i obecnym członkom parlamentu i Rady zwyczajowej.” Deput. Ahlwardt przyrzekł marszałkowi akta przynieść natychmiast, a ponieważ nie wątpi o tém, przeto wniosek deput. Ahlwardta stawia na pierwszym miejscu porządku obrad najbliższego posiedzenia. Zaraz po posiedzeniu deput. Ahlwardt złożył wzmiankowane dokumenta w biurze parlamentu.

W Izbie deputowanych rozpoczęły się w sobotę drugie obrady nad projektem o podatkach komunalnych. Przy § 1 ustawy, który wypowiada zasadę, iż gminy są uprawnione do podnoszenia podatków pośrednich i bezpośrednich w celu pokrycia wydatków i potrzeb, deput. dr. Wuermeling referował o rozprawach w komisji, jako też o petycjach, odnoszących się do tego § 1 ustawy. Przeciwno uwadze, że projekt opiera się na życzeniu, aby podatki bezpośrednie więcej, niż dotąd policzyć do ciężarów gminnych, zaprotestował deput. dr. Meyer (wolnom.), zwracając uwagę na oświadczenia ministra skarbu, iż nie należy wykonywać żadnego przymusu na podwyższenie podatków bezpośrednich przy opodatkowaniu komunalnym. Minister dr. Miquel potwierdził to, lecz zauważył zarazem, że w komisji wyrażono jako rzecz pożądaną uzyskanie większej swobody co do bezpośredniego opodatkowania gmin, poczem § 1 przyjęto. Przy § 4 krytykował dr. Enneccerus u wyłożenie przymusowego ściągania podatków i wyłosił, aby zamiast słów: „ściągnięcie podatków ma nastąpić”, umieścić „może nastąpić”. Wniosek ten Izba odrzuciła. §§ 5 i 6 przyjęto bez zmiany, § 7 zaś po krótkiej dyskusji w brzmieniu uchwalonem przez komisya, (załatwiono również §§ 8 i 9 bez ważniejszej dyskusji).

Ziemie Polskie.

* Majstrowie fabryczni w Łodzi, wydalenii z fabryk w skutek nieznaomości języków krajowych, nie opuszczają miasta, ale organizują zbiorowe, po kilku, lekcye tych języków, po których natęczeniu się spodziewają się zająć na nowo utracone stanowiska.

— Zamknięcie szkółek froeblovskich. „Dziennik Warsz.” donosi:

wreszcie musi być przyjemne, skoro tylu ludzi szaleje i zabija się przez nie, skoro tak wiele o niem po książkach poeci pisują... a przecież ona przedtę zastugiwała na miłość, niżeli Stefania, wszakże chętniej słuchała jego opowiadań, bardziej go rozumiała, a przynajmniej starała się zrozumieć, i była mu zawsze życzliwszą, niż tamta... Później kiedy Roman odjechał i znikł na jakiś czas bez wieści, rzuciła się z prawdziwą gorączką do nauki. Nie chodziło jej o to, aby stała się wykształconą panną, aby jak znajomi podziwiali dla wewnętrznych zalet, jak Stefania dla jej urody, lecz chciała umysłowo stanąć na równi z Romanem i zachwycić go, jeżeli kiedy powróci; Roman przeto miał być w przyszłości jej sędzią, egzaminatorem i jeżeli zasiadała rano nad książką, w południe przy fortepianie, a po obiedzie u sztalugi, zadawała sobie w duszy zawsze pytania: czy byłby on z tego zadowolony? czyby mu się to podobało? Jeżeli praca w takich razach nie zadowoliła jej samęj, wyobrażała sobie, że i on byłby również niezadowolony. W pierwszych latach początkach zbliżenia się do Romana, główną podniektę do myśli o nim była zazdrość; z czasem, gdy Stefania wyszła za mąż, opuściła zamek, a tem samym przestała być niebezpieczną, współzawodniczką na polu wiedzy zastąpiło to brzydkie pierwotne uczucie w serduszkach Janki. A że zarówno zazdrość, jak rywalizacja potęgami są czynnikami ludzkiej duszy więc nie dziwnego, że dziewczę zrosło się i wrosło z myślą o ambitnym i szlachetnym chłopcu, o tym wyrostku z bunją czupryną, wysokim, myślącym czołem i popielato niebieskimi oczyma, o którym wyczytała w pewnej książce, że są znamięm energii i siły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(37)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez
Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 93.)

Posmutniałe oczy Janki, obwiedzione różowym szlaczkiem, zaczerwienione powieki i sińce w kształcie podków pod oczyma, świadczyły o zmęczeniu i bezsennie spędzanych nocach.

— Paniusia jest bardzo znużona, nie prawda? — zagadnął stary konsyliarz, biorąc poufale rękę paniuski w obie dłonie.

— Nie... nic mi nie jest — odrzekła Janka, przymuszając się do uśmiechu.

— Niech się paniusia położy i prześpi z godzinke.

— Ależ ja nie jestem wcale zmęczona... — protestowała Janka — zresztą, teraz moja kolej czuwania, Stefania śpi...

— Nic nie szkodzi, pani może przespać się także... Pół godziny tylko.

— Dobrze, położy się, po pańskim odjeździe.

— Bodajby to było prawdą!

— Panie konsyliarzu, prawda, że dziadus nie umrze... prawda, że jemu dziś znacznie lepiej?

— Ależ doskonale, wybornie, jeszcze kilka dni zaczekamy, a wstanie z łóżka z pewnością.

Janka westchnęła, doktor Stein zaś, nadworny

Przedpłatę na Straż św. Wojciecha
na rok 1892 złożyli:

114) Ks. prob. Kaniowski z Wieloswi.
Przedpłatę w ilości 1,50 m., z przesyłką książek 1,75 m. przyjmuje
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Poznań, Św. Marcina 16/17.

* Na ordynacyę gmin wiejskich złożyli przedpłatę w ilości 2 marek:
17) Ks. prob. Kaniowski z Wieloswi.

Przybyli do Poznania.
Poznań, 23 kwietnia

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANOUZKI. Wegner z Warszawy, Słitt z Odolanowa, Hobe z Berlina, Prusinowski z Poznania, Wulf z Geestmünde, Pulawski z Królestwa Polskiego, Packermann z Wągrowca.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ordynat hr. Taczanowski z Taczanowa, hr. Czarnecki z Raszew, Skarżyński z Miedzianowa, dr. Wysocki z Rogoźna, dr. Stefanowicz z Obornik, dr. Heinrichsdorf z Koblitz, pani Grossmann z siostrą z Obornik, Kłaczynski z Inowrocławia, Pławiński z Ostrzeszowa, Krau z Starogrodu, Stankowski z Inowrocławia.

pani Wozna z siostrą z Srody, Borzucki z Hadamaru, Wieckiewicz z żoną z Królestwa Polskiego, Węgliński, Palawski i Grabowski z Królestwa Polskiego, Januszewski z Strzelna, Biedermann z Wrocławia, Braetsch z żoną z Borsikwerku na Górnym Śląsku, pani Naekprang z córką z Dobieżyyna, Bartian z Sonnenburga w Meklemburgii, Cerenoe z Rogoźna.

(Nadesłano.)

Falszowany czarny jedwab. Należy spalić małą próbkę materii, którą się ma zamiar kupić, a jeżeli jest oszustwo, to się zaraz wyda. Prawdziwy, czysto farbowany jedwab, skręci się natychmiast, zgaśnie zaraz i pozostawi mały popiołu jasnobrunatnego. — Falszowany jedwab (który się tusto chwytla i lamie) pali się pomalu, mianowicie tla się nitki poprzeczne (jeżeli bardzo przeciążona farbą) i pozostawia ciemno-brunatny popiół, który się w przeciwnieństwie do prawdziwego jedwabiu nie skręca, lecz krzywi. Zgnieciony popiół z prawdziwego jedwabiu zamienia się w pył, z falszowanego zaś nie. **Fabryka Jedwabów G. Henneberga** (c. k. dost. nadw.) w Zurychu przesyła chętnie próbki swych materii jedwabnych każdemu i dostarcza pojedyncze suknie i całe suknie fr. i oczone do domu.

FABRYKA papierosów i tureckich tytuń „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZIŃSKI w DREZNIE.
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytuńce, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
ważny od 1. kwietnia 1893 roku.

(Według M. E. Z.)

Ochodzą.	Przychodzą.	Ochodzą.	Przychodzą.
Poznań-Krzyż. 6,40 rano. 10,27 przed pol. 12,42 w pol. (do Rokietnicy) 2,22 po pol. 3,13 po pol. 4,51 po pol. (do Rokietnicy) 7, 8 wiecz. (do Rokietnicy) 8,13 wiecz. 12,23 w nocy.	4,85 rano. 7,82 rano. 10, 1 przed pol. (z Rokietnicy) 3, 5 po pol. 6,10 wiecz. (z Rokietnicy) 6,88 wiecz. 7,47 wiecz. 1,12 w nocy.	Poznań-Wrocław. 4,46 rano. 10,21 przed pol. 3,37 po pol. (z Leszna) 6,54 wiecz. 10,13 przed pol. 8,17 wiecz. (do Leszna) 5,39 po pol. 1,32 rano. 12,06 w nocy.	4, 1 rano. 8,12 rano. (z Leszna) 10,13 przed pol. 2,12 po pol. 5,39 po pol. 12,06 w nocy.
Poznań-Berlin-Guben. 1,34 w nocy. 4,49 rano. 10,26 przed pol. 4,16 po pol. 7,17 wiecz.	4,22 rano. 8,50 rano. 2,29 po pol. 5,36 po pol. 11,47 w nocy.	Poznań-Ostrowe-Kluczbork. 6,42 rano. 10,32 przed pol. 2,43 po pol. 7,58 wiecz. 11,30 w nocy.	8,27 rano. 1,55 po pol. 6,11 wiecz. 11,30 w nocy.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń. 4,40 rano. 6,40 rano. 10,28 przed pol. 3,21 po pol. 7, 7 wiecz. 10,32 w nocy. (do Gniezna).	8, 2 rano (z Gniezna). 10,11 przed pol. 8, 7 po pol. 6,46 wiecz. 10,52 w nocy. 1,24 w nocy.	Poznań-Pila. 4,38 rano. 10,39 przed pol. 4,40 po pol.	7,16 rano. 1,50 po pol. 6,40 wiecz.
		Poznań-Wrzesnia-Strzałkowo. 4,54 rano. 12, 8 przed pol. 5,45 po pol.	8,57 rano. 3,36 po pol. 9,32 wiecz.

Gopodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 24 kwietnia. — (Sprawozdanie giełdowe.)
Stan powietrza: pomroczno.
Okowita: stała.
Cena wypraw. —, Wypowiedziano —, w miesiącu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 53,40 m., 70-ta 33,90 m., kwiecień 50-ta 53,40, 70-ta 33,90 m., maj 50-ta —, m., 70-ta — m.
(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles.
Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, m. w miesiącu bez beczki 50-ta 53,50 m., 70-ta 33,90 m., kwiecień k. 50-ta — m., 70-ta — m.

Ceny targowe w Poznaniu
d. 24 kwietnia 1893.

	piękny	średni	południ
TOWAR			
Pszensica 100 kilog.	16 60 15	10 14 70	
Żyto	12 70	12 50	13 30
Jęczmień	14 2	12 90	
Owies nowy	14	13	
Grzech wrzący			
na pasaż			
Kartofle			
Wyka			
Rzepak			
Lubin żółty			
niebieski			

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych,
dr. St. Jerzykowski, Podgórska ulica nr. 12.
Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wiktoryja ulica nr. 26.

OJCA SW. LEONA XIII.

RZYMSKIEGO PAPIEŻA
ŻYWOT I CZYNY

AŻ PO ROK 1892
krótko zebrał i opisał

KS. ANTONI KANTECKI
filozofii doktor.

Wydanie jubileuszowe.
Stron 120.

Cena broszurki zaopatrzonej w aprobatę Władzy Duchownej 20 fen. z przesyłką 25 fen., 50 egzempl. za 8,50 m., 100 egzempl. za 15 m.

Poleca i odrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wielka aukcja.

Dnia 27 b. m. o godzinie 8 rano sprzedawać będą drogą dobrowolnej licytacji na podwórzu gospodarzem w Krzyżownikach pod Poznaniem żywy i martwy inwentarz, a mianowicie: 14 koni roboczych, 3 konie cugowe, 4 źrebaki, 4 krowy, 1 powóz kryty, 1 powóz na 1 osobę, 1 wolant, 1 młocarnia, 1 siewczkarnia z kołami rozpedzonymi, 1 drylnik, 1 siewnik szerokokorutny, uprząż, wozy robocze, brony i t. d.
Mannheimer, król. komisarz aukcyjny.
(1606)

Pielgrzymka do Rzymu.

Monetę włoską, czek i akredytywy na Rzym, Tryest, Turyn, Medyolan, Genue, Florencyą i Neapol ofiaruje

Bank Związku Spółek Zarobkowych.
Dr. Kuzstelan.
(1623)

Konwersyą

Polskich 5% listów zastawnych na 4 1/2 procentowe załatwia wedle warunków wykazu urzędowego **bez prowizji**
(1630)

Bank Związku Spółek Zarobkowych
Dr. Kuzstelan.

Langenau

(w górach Kłodzkich. — Stacja kolei Wrocław-Międzybórz (Mittelwalde).
Bardzo łagodny klimat górski (370 m. ponad Bałtyki-m). Uroczę położenie.

Źródło żelaziste: do picia i kąpeli. **Źródło Emili** zawiera, według ostatniej analizy tajn. radcy rejent. Prof. Dr. Polecka, 5 cigr. żelaza na litr wody; należy zatem do najsilniejszych źródeł żelazistych w Śląsku.

Kąpiele borowinowe: (Moorbäder) z borwin żelazistych, kopanych z obfitego miejscowego pokładn, które zdaniem Prof. Dufoza, zbliżają się składem swoim do borwin marlenbadzkich. — Nowo urządzony basen i tusze

Kuracje: serwatkowe, mleczne i keifrowe.
Leczenie się w L. wskazane: przy wszelkiego rodzaju niedokrwistości i złym składzie krwi, przy chorobach kobiecych, przy cierpieniach nerwowych i reumatycznych.

Koncerta 2 razy dziennie, reuniony co sobotę i raz po raz przedstawienia teatralne. (1652)
Sezon od 1-go maja do 15-go października. — Bliższych szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie i franco.

Zarząd kąpielowy.

Kupiec kawaler

lat 29, posiadający w jednym z średnich miasteczek Księstwa własną majątność wartości 12,000 Marek i handel od 6 lat, szuka dla braku znajomości na tej drodze (1628)

Towarzyski życia.

Panny niżej lat 24, posiadające kapitałk przynajmniej 3000 Marek przytem przyjemnej powierzchowności, łagodnego usposobienia i o ile możności nie obce zawodowi kupieckiemu, zechcą być łaskawe z jak największym zaufaniem nadesłać swe oferty z fotografią aż do 29 t. m. pod literą **W. K. 103. poste rest. Gniezno.**
Za zachowanie najściślejszej tajemnicy jako też odesłanie fotografii ręczy się słowem honoru.

Obelgę wyrządzoną panu Anastazemu Kamienskiemu w Kostrzynie jakoby miał brać drzewo z boru Nekielskiego bez odbicia i bez wiedzy zarządu leśnego niniejszem odwołuję jako niesłuszną i p. Kamińskiego przepraszam
W. Tadrowski
(1627) z Kostrzyna.

Zakład malowania na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. nr. 7.

Zakład artystyczny,

specjalność (1639)

oszklenia kościołów.

Ceny tanie.

No. 4711



EAU DE COLOGNE

(Blau-Gold-Etiquette)

von

Ferd. Mühlens, Köln.

Anerkant als die

Beste Marke.

Vorzüglich in fast allen feineren

Parfumerie-Geschäften.

Jaja bazancie

sprzedaje jak zwykle przy odbiorze większej ilości a 75 fen. za sztukę (1626)

Dom. Potulice przy Nakle

([Nakel-Netze].)

Niezawodny Rezultat

Kto chce dobrą swię sprzączkę lub kto chce dobrą kupkę ten niech się tylko zainteresuje do Agenta dom. **LICHTA** w Poznaniu.
z wyzob. 1877
Szo bła sumiennym i faksylnym usługa dla sprzedających i kupujących
Najlepsze rekomendacje.

Gospodyni

w średnim wieku, energiczna, biegła w zawodzie gospodarskim i pańskiej kuchni, poszukuje miejsca na probostwie. Trzemeszno post la-gernd I. G. S. 132.

Bona

Polka, z dobrem wychowaniem, zdolna do udzielania pierwszych nauk i posiadająca cenne świadectwa z pierwszorzędných domów, poszukuje miejsca od 1 maja r. b. Zgłoszenia do Eksped. Kuryera Poznańskiego p. I. R. 1615.

Zakład kościelno-artystyczny J. Szpetkowskiego
w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 15

Stacye Męki Pańskiej

wypuklorzeży (haut-relief) z masy mozaikowej, trwałej przez całe wieki. Zakupiwszy osobście w Paryżu kilka party modeli przez pierwsze powagi za najpiękniejsze uznanych, wykonuje stacye artystycznie, malowane w naturalnych kolorach i miejscami grubo prawdziwym dukatowem złotem złoczone. Że stacye te rzeczywiście są nadzwyczaj piękne, niechaj posłuży za dowód wysyłka takowych w rozmaite strony Niemiec i Austrii, a w ostatnim czasie nawet do Ameryki, zkaąd Zakład poodbierał liczne uznania

za gustowne wykonanie Stacye te wykonuję w rozmaitych wielkościach i stylach, stosownie do potrzeb każdego kościoła, nadsyłając na życzenie stacyą na okaz franko. Kościołom oddaję stacye na wypłatę, na krótszy lub dłuższy termin. (964)
Również poleca Zakład kapliczki z stacyami (jako Kalwarya) z sztucznego kamienia, trwalszego od piaskowca, oraz figury Świętych Pańskich z tego samego materiału. — **Boże męki i t. d.**
Fotografie i cenniki na życzenia franco.

Restaurowanie i dekorowanie kościołów
w najgustowniejszym wykonaniu.

Zakład tapicersko-dekoracyjny Stanisł. Brykczynskiego
59. Poznań, Śty Marcina 59.
poleca się do wykonywania wszelkich prac tak pod względem robót wyścielanych jako i dekoracyjnych po możliwie niskich cenach w miejscu i na prowincyi. Również poleca na obecną porę **markizy** nad okna i balkony prosząc umiżenie o łaskawe zlecenia. (1673)

JAN KOMENDZIŃSKI
malarz
poleca się do odnawiania świątyń Pańskich, wykonując pracę gustownie z wszelką znajomością sztuki. Ceny przystępne, warunki dogodne. — Długoletnia praktyka i liczne dowody uznania za wykonane prace dają rękojmiję sumiennej usługi. (1375)
Poznań, ulica Piotra nr. 3
obok zakładu Sióstr Miłosierdzia św. Józefa.